

ŚW. JÓZEF SEBASTIAN PELCZAR



**NAUCZANIE
O KATOLICKIM
MIŁOSIERDZIU**

Spis treści

O miłosierdziu katolickim w XIX wieku.....	5
Nauka I	
O pobudkach miłosierdzia.....	8
Nauka II	
O pożytkach z miłosierdzia.....	13
Nauka III	
Historia miłosierdzia.....	19
Nauka V	
Jak pełnić miłosierdzie.....	26
Przemówienie do członków Towarzystwa Św. Wincentego a Paulo.....	32

O miłosierdziu katolickim w XIX wieku

Nie można zaprzeczyć, że dziś wiele złego na świecie. Gdy się obejrzymy wkoło, widzimy wielką poniewierkę wiary, wielką wzdrygającą się przed żadną podłością, i niepohamowany szal używania, idący w parze z obojętnością dla tego wszystkiego, co zysku nie daje i ponad zmysły sięga. Widzimy wreszcie zaciekłą walkę fałszu przeciw prawdzie, przeciw sprawiedliwości, nowe pogaństwo przeciw chrześcijaństwu, a na czele tej walki stoją i ukoronowane głowy, i przodownicy ludów, i parlamenty, i trybunały, i towarzystwa tajne. Zło bowiem potężnieje coraz więcej, tak że ludzie słabej wiary chwiać się poczynają.

Lecz czyliż ten wiek XIX jest tylko wiekiem przewrotu, niedowiarstwa i zepsucia? Czy świat dzisiejszy podobny do Sodomy, niczego nie godzien jedno ognia niszczącego? Bogu dzięki – nie. Owszem, jest i dzisiaj wielki zapas wiary, a wiary silnej, bo wypróbowanej w walce. Sztandar krzyża powiewa ciągle na warowni Kościoła. Acz ciągle padają nań pociski, mury tej warowni nietknięte, a wojsko Pańskie, lubo zmniejszone odstępstwem zbiegów, lecz za to uzbrojone lepiej i silniej szeregowane przez takich wodzów jak nieśmiertelnej pamięci Pius IX i tylu wielkich biskupów, gotowe na wzór dawny ostatnią kroplę krwi przelać za Króla swego, Jezusa. Jest także dziś w świecie wielki zapas miłości, a miłości czystej i ofiarnej, co płonąc na ołtarzach milionów serc, wzbija się jak słup płomienny w górę [do] nieskończonego Boga, a w Bogu wszystko ogarnia. Wielką jest zwłaszcza miłość ku Jezusowi, do którego wszystkie serca wierzące wrywają się z tęsknotą, którego opiece poświęcał się Kościół cały i świat cały. Wielka jest miłość ku Bogarodzicy, która nową w naszym wieku uwieńczona koroną, nowe też zbudowała sobie trony,

skąd króluje miłościwie ludowi swemu i darzy go hojnie łaskami. Wielką jest miłość ku Kościołowi za to, że tak – acz dziś prześladowany – nie przestaje opiekować się ludzkością po macierzyńsku Wielką jest miłość ku Stolicy Apostolskiej za to, że acz zniszczona, nie przestaje bronić prawdy, sprawiedliwości, wolności i ładu. Wielka jest miłość ku ubogim i cierpiącym, a ta miłość rośnie coraz więcej w miarę, jak rosną i dojrzewają owoce niewiary: egoizm z jednej, komunizm z drugiej strony. (...)

Niełatwą, najmilsi, jest rzeczą wyrzec się wszelkich pociech ziemi, żyć w samotności i zaparciu, być ciągłą ofiarą dla bliźnich, zamknąć się w ciasnej celi lub w zatrutym powietrzu szpitala, całe życie spędzać przy łożu chorego. A jednak takie życie i w naszych niby zniewieściałych czasach wybiera chętnie tysiące ludzi, bo wszakże pół miliona kapłanów świeckich, sto kilkadziesiąt tysięcy zakonników i ze 200 000 zakonnic poświęca się obecnie na służbę Boga i bliźnich. Trudniejszą jeszcze jest rzeczą opuścić kraj ojczysty, miłą rodzinę, życie wygodne, a iść w świat daleki między ludy ciemne i dzikie na niebezpieczeństwa i troski, i prace, których jedynym szczęściem, jedyną osłodą, jedyną pomocą Bóg sam. Otóż na takie życie odważa się i dzisiaj tysiące misjonarzy, a to w tym celu, by onym ludom siedzącym w cieniu śmierci nieść pochodnię Ewangelii.

Przenieście się, najmilsi, myślą aż tam pod równik, do Afryki. Na rynku miasta Obeid widzicie tłum Murzynów wystawionych na sprzedaż. Wtem zbliża się do nich mąż poważny w długiej czarnej sukni i wchodzi w targ z handlarzem. Czego on chce kupując Murzynów? Czy po to, by zyski z nich ciągnąć i pastwić się nad nimi? Nie – on w dalekiej Europie zebrał grosz po groszu u dusz miłosiernych, aby tych nieszczęsnych wykupić i nie tylko uczynić wolnymi, ale co większa, chrześcijanami. To biskup Comboni, wielki apostoł Murzynów. A teraz idź zapuścić się w gęste lasy Północnej Ameryki. Pod cieniem ogromnego drzewa widzisz głowy Indian o miedzianej twarzy, jak ciekawie i ze łzą w oku przysłuchują się opowiadaniu kapłana, wynędzniałego od biedy i prac. Ojczyzna tego kapłana to aż nad brzegami Buga, to rodak nasz X. Dąbrowski, który zajmując się małą osadą polską nawraca także sąsiednich Indian.

A teraz spieszmy się na jedną z Wysp Hawajskich. Straszny spotyka nas widok, bo ta wyspa to miejsce wygnania trędowatych. W kapliczce stojącej nad brzegiem

morza widzicie kilkaset tych nieszczęśliwych zebranych na Mszę św. Jedni mają dopiero wyrzuty [na] ciele, inni już za życia przechodzą w zgniliznę, a woń od nich zabójcza i niebezpieczeństwo zarazy nieuniknione. Mimo to znalazł się kapłan zdrowy i młody, co się poświęcił na ich usługi, a to na zawsze, bo już wrócić stamtąd nie może. Imię tego bohatera, większego niż Cydy i Zawisze, De Veuster, a ojczyzną jego Belgia. Teraz jesteście w ogromnym państwie niebieskim, gdzie właśnie tłum Chińczyków otacza misjonarza francuskiego, ks. Perboyre'a, i żąda nań najokrutniejszej śmierci za to, że on śmiał opowiadać o Bogu miłości. Jakoż rozciągają go na tortury i zdzierają skórę, a potem powoli z wyrachowanym okrucieństwem odcinają członek po członku, najpierw palce, potem rękę po łokieć, po barki i tak dalej. Misjonarz Perboyre odmawia tymczasem Miserere, a widząc już śmierć bliską, dobywa ostatki sił i tak się odzywa: „Dziękuję Ci, Panie Jezu, żeś mię uczynił godnym tego zaszczytu, iż mogę z miłości cierpieć i umierać dla Ciebie, któryś umarł za mnie. Niech więcej jeszcze cierpię, niech tysiąckroć umieram, byle ci nieszczęśni poznali Ciebie, o Światłości świata”. I cóż, najmilsy, daje taką siłę misjonarzowi, że za nic sobie waży trudy, niebezpieczeństwa, a nawet śmierć samą? Oto miłość ku Bogu i duszom krwią Zbawiciela odkupionym. Ta miłość inne także cuda czyni. Ona młodą dziewicę wyrывa z grona kochającej rodziny, każe się jej wyrzec wszystkich ideałów ziemskich, wszystkich nadziei i pociech tego świata, a natomiast poświęcić swe życie wychowaniu ubogiej dziatwy lub pielęgnowaniu opuszczonych chorych.

Nie obce było wiekom dawnym miłosierdzie katolickie, owszem, ciągnie się ono jak nić złota przez wszystkie czasy, rzec atoli można, że poprzedniki swe prześcignął wiek XIX, ten wiek, o którym powiedziano, że bogiem jego pieniądz, a religią używanie. Jak z ziemi płodnej wyrastają kwiaty, tak z Kościoła katolickiego coraz nowe zgromadzenia zajmujące się miłosierdziem.

(...)

Pomnijcie, że miłosierdzie jest powołaniem naszym, że jest chlubą i ideałem. Pomnijcie, cne dusze, że wy także potrzebujecie Bożego miłosierdzia i Bożej pociechy, bo i życie wasze spleta się z walk, trosk i udręczeń, a nieraz pod aksamitem i jedwabiem bije serce nieszczęśliwsze niżeli pod łachmanem. Otóż bądźcie miłosierne dla cierpiących, a Bóg będzie miłosierny dla was i dla rodzin waszych. (...)